OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 9 Lipca 1932 | Nr. 189

Mordercy z rzeźni stołecznej

przed sądem doraźnym

Wczoraj rozpoczęła się w sądzie okręgowym rozprawa doraźna przeciwko Stefanowi Sobierajowi i Janowi Szmidtowi, należącym do Zarządu Związku robotników rzeźni i oskarżonym o zabicie ś. p. Gettera.

Proces w trybie doraźnym w głośnej na gruncie Warszawy, sprawie, zgromadził mnóstwo publiczności na sali sądowej.

ELEGANCI OSKARŻENI — SPOKOJNI

Obaj oskarżeni, wysocy, smukli młodzieńcy, podobni do młodych dębów. Na twarzach maluje się niezmącony niczem spokój, żadnego przejęcia potworną zbrodnią. Ubrani z galanterją, nie zapomnieli o modnych krawatach i białych chusteczkach, w bocznych kieszonkach. Sobieraj nosi na prawej ręce przy dłoni, skórzaną opaskę, jakiej używają cykliści.

OSOBA GETTERA Z PRZED 15 LATY

Obrona na samym wstępie przewodu sądowego, zabiega o szereg świadków, którzy mają nakreślić postać zabitego Gettera w niepochlebnym zarysie.

Pisano o Getterze, jako o „podlecu zamordowanym"", który służąc w organizacji wehrmachtowej za czasów niemieckich, znęcał się nad legjonistami internowanymi w obozie jeńców w Szczypiornie. O Getterze legjoniści ułożyli nawet piosenkę. Miał krępować aresztowanych z tyłu kajdankami, bił kułakiem pod brodę, w dołek pod piersiami, a gdy delikwent zemdlał, Getter kopał go obcasami w palce u nóg".

Te opisy odnoszą się do czasów odległych o 15 lat. Znaczna część rozprawy zajmie się zbadaniem prawdziwości tych zarzutów.

AKT OSKARŻENIA

Odczytany akt oskarżenia zarzuca obu podsądnym zmowę i wspólne udanie się z nabitymi rewolwerami na teren rzeźni, by zabić znienawidzonego Gettera. Oto tło pretensyj.

Na jesieni r. z. komisarjat rządu zabiegał o obniżkę cen mięsa. Kupcy zgodzili się, pod warunkiem, że ulegną zniżce zarobki robotników rzeźni, które wynoszą przeciętnie od 600 złotych do 800 zł. miesięcznie, a w niektórych wypadkach dochodziły do 3000 złotych dla jednej osoby. Robotnicy na obniżenie płac nie zgodzili się i stąd powstały zatargi. Kupcy bowiem, pod wodzą Gettera, zaczęli przyjmować do pracy nowych ludzi, płacąc mniejsze wynagrodzenie. Wtedy Sobieraj, występujący na czele robotników ze Związku, zaczął stosować względem kupców teror. Terorowi podlegali też i nowi robotnicy, których nie dopuszczano przemocą do pracy. Kupcom zaś grożono, a nawet bito ich, choćby wspomnieć o napadzie na kupca Biechońskiego w hali targowej na ulicy Koszykowej.

Getter chciał uniezależnić grono kupców od robotników ze Związku i wydrzeć Związkowi monopol na pracę w rzeźni. Odtąd stosunki uległy zaostrzeniu. Getterowi zaczęto grozić śmiercią, a prezes Chrześć. Zw. Kupców. p. Lempke otrzymał anonim, grożący mu śmiercią.

JAK DOKONANO ZABÓJSTWA?

Dnia 24 czerwca Sobieraj ze Szmidtem, trzymając ręce w kieszeniach, kręcili się koło lokalu Zw. Kupców. Getter przechodząc obok nich, rzucił pod adresem Sobieraja:

— Niedługo to się wam skończy!

Sobieraj odrzekł:

— Nie jest to, rok 1905 lub 1925.

Gdy Getter powtórzył jeszcze raz swe słowa, Sobieraj dobył rewolweru i strzelił do Gettera z odległości kilku kroków.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej.

Zgon Józefa Weyssenhoffa

W środę, dnia 6 lipca, zmarł w Warszawie, w swojem mieszkaniu, znakomity pisarz polski, Józef Weyssenhoff.

Weyssenhoff należał do starszej generacji świetnych polskich powieściopisarzy. Zajmuje miejsce w historji literatury polskiej obok Sienkiewicza i Prusa. Dorównywał im talentem i artyzmem, ale ustępował przed nimi w poczuciu spraw społecznych.

Pochodził ze znakomitego szlacheckiego rodu z Kurlandji. Jeden z jego przodków był posłem na Sejm Czteroletni i czynnie współpracował nad stworzeniem Konstytucji 3 Maja, a jego dziadek był generałem w wojskach W. Ks. Warszawskiego. Pisać zaczął ś. p. Weyssenhoff już w dojrzałym wieku, w trzydziestym piątym roku życia, wtedy, gdy zrozumiał, że szczęście, to ani stary szlachecki ród, ani pieniądze, których miał dużo, gdy się żenił z Blochówną. Wtedy zrozumiał, że szczęściem jest twórczość i wówczas napisał swoje najkapitalniejsze dzieło „Pana Podfilipskiego", w którem w wykwintny sposób, ale niezmiernie zjadliwie przedstawił tę sferę, z której wyszedł, gdy mu zabrakło pieniędzy, sferę szlachecko - arystokratyczną.

„Pan Podfilipski" dowodzi, że człowiek „szlachetnie" i bogato urodzony powinien tylko używać życia — reszta go nie obchodzi. Ta książka zrobiła ś. p. Weyssenhoffa, głośnym, znakomitym zrobiły go jego powieści, których zasadniczy motyw opiera się o piękno przyrody kresów polskich. Natomiast zawiodły wszystkie powieści ś. p. Weyssenhoffa, w których on dotykał zagadnień politycznych.

Ale tę słabą stronę łatwo przebaczyło Mu społeczeństwo. Bo cóż nas obchodzi, co Weyssenhoff zrobił źle? Interesuje nas to, co Weyssenhoff zrobił dobrego! A tego jest bardzo dużo! Cześć Jego pamięci!

Francja nie ustępuje

Porozumienie niemożliwe do osiągnięcia

Wczorajszy dzień minął w Lozannie na bezowocnych konferencjach. Francja w dalszym ciągu nie okazuje najmniejszych skłonności do odstąpienia od swojego zasadniczego stanowiska. Prasa paryska chwali premjera Heriota i wywodzi, że by raczej dopuścić do zerwania konferencji, aniżeli ulec naciskowi Niemiec. W kołach delegacji francuskiej i niemieckiej nadzieje na jakiś pozytywny wynik konferencji lozańskiej spadły do zera, jedynie Anglicy nie tracą jeszcze nadziei, że uda im się doprowadzić do kompromisu.

Nowi zdobywcy Atlantyku

Przelot trwał 11 i pół godzin

Dwaj lotnicy amerykańscy kpt. Bennett Griffin i por. James Mattern, którzy wystartowali wczoraj w południe według czasu środkowo europejskiego z Harbour Grace na Nowej Funlandji przeleciell szczęśliwie Ocean. Około godz. 10-ej rano samolot widziano nad Irlandją, a o godz. 5.42 popoł. wylądował na lotnisku berlińskim. Przelot nad wodami Atlantyku trwał 11 i pół godzin. Stanowi to nowy rekord, po rekordzie miss Earchart.

O godz. 20 min. 50 w środę lotnicy amerykańscy Mattern i Griffin wystartowali z lotniska w Tempelhoffie do dalszego lotu w kierunku Moskwy jako następnego etapu podróży naokoło świata.

Zlot 60 tysięcy sokołów

w Pradze Czeskiej

PRAGA (PAT). — Wczoraj rano odbył się imponujący pochód zebranych na IX Wszechsokolskim zlocie sokołów ze wszystkich państw oraz delegacyj gimnastycznych.

W pochodzie, który trwał przeszło 4 godziny wzięło udział 60 tys. uczestników. Pochód witany był entuzjastycznie i oklaskiwany przez publiczność praską, którą obliczają na 3/4 miljona. Szczególnie entuzjastycznie witani byli goście zagraniczni a wśród nich polscy, oraz delegacja łużycka. Pochód przeszedł przed prezydentem Massarykiem, członkami rządu, korpusem dyplomatycznym oraz wybitnemi osobistościami, które zebrane były przed ratuszem miasta Pragi.

Po południu odbyły się na stadjonie sokolskim popisy wojska czechosłowackiego oraz bawiących na zlocie delegacyj wojsk: rumuńskich i jugosłowiańskich.

Sensacyjny proces w Anglji

Sąd uniewinnił zabójczynię kochanka

W Londynie zakończył się niesłychanie sensacyjny proces pięknej arystokratki lady Mullens - Barney, oskarżonej o zamordowanie swego kochanka, bankiera Michaela Stephena.

Niebywałą sensację procesu stanowiła osoba obrońcy oskarżonej, jednego z najgłośniejszych adwokatów Barneja, rozwiedzionego męża morderczyni.

Sala sądowa w czasie rozprawy przepełniona była publicznością, przeważnie jednak męską, gdyż Angielki zbyt wstydzą się okazywać zainteresowanie dla cudzych spraw i to natury erotycznej.

Pobudki, które popchnęły panią Mullens do zbrodniczego czynu przypominają żywo tło warszawskiej tragedji zabójstwa przemysłowca Boya przez jego kochankę, ks. Woroniecką.

Sukces obrony ex-małżonka oskarżonej odniosła jego charakterystyka osoby pięknej płowowłosej damy. Missis Barney to kobieta o wybitnie silnych impulsach, bardzo gwałtowna przy wyjątkowo subtelnej i przewrażliwionej naturze. „To nie zbrodniarka, ale ofiara zamordowanego" powiedział obrońca. I udało mu się dowieść, że są zbrodnie moralne, gorsze od zbrodni pozbawienia życia.

Narady sądu trwały dwie godziny. W czasie przerwy na sali panowało niesłychane naprężenie i podniecenie. Matka oskarżonej, nie mogąc znieść dręczącego niepokoju, zemdlała. Adwokat Berney był trupio blady, tylko oskarżona zachowywała spokój, ale kiedy z ust przewodniczącego padły słowa: uniewinniona, w oczach pani Mullers zabłysły wielkie łzy.

Pamimo wzmożonej ochrony policyjnej przed sądem urządzono gwałtowne manifestacje na cześć ułaskawionej.

Zarąbał żonę i dwie córeczki

Wieśniak posądzał żonę o zdradę

Z Wielunia donoszą, że 34-letni wieśniak Antoni Klocek ze wsi Wydyrzyn Górny powiatu łaskiego zabił siekierą swą żonę Stefanję i dwie córeczki. Przyczyną straszliwego mordu była zdrada żony.

Tragiczna przejażdżka po jeziorze

Utonęły dwie kobiety

W czasie przejażdżki łodzią po jeziorze Malwy na Wileńszczyźnie nastąpiła katastrofa, mianowicie łódź z czterema osobami wywróciła się na środku jeziora. Z osób tych zaledwie jedna umiała pływać. Był to 19-letni Wacław Jagodziński, który też z trudem wydobył 24-letniego Piotra Kuszela, poczem bardzo wyczerpany ponownie rzucił się do wody, celem ratowania dwuch dziewcząt: W. Narkiewiczówny i 19-letniej K. Błędzinówny. Jagodziński jednak tonących uratować nie zdołał. Po godzinie wydobyto z wody martwe zwłoki dziewcząt.

P. Marszałek wyjechał do Pikiliszek

P. Marszałek Piłsudski w dniu dzisiejszym wyjechał do Pikiliszek.

W związku z wyjazdem na urlop Marszałek Piłsudski poruczył zastępstwo w M. S. Wojsk. wiceministrowi Fabrycemu, w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych zaś — gen. Sosnkowskiemu.

Bezczelne żądania przemysłowców białostockich

Pracodawcy w przemyśle włókienniczym w Białymstoku oświadczyli, że nie będą pertraktowali nadal ze związkami zawodowemi w sprawie zawarcia umowy zbiorowej, lecz czynić będą próby zawierania umów w poszczególnych zakładach pracy.

Pracodawcy wysuwali żądanie obniżki płac dla wszystkich kategoryj robotników od 15 proc., dla tkaczy zaś o 29 proc. Organizacje zawodowe godziły się na zniżkę w wysokości 3 proc. dla robotników dniówkowych i 6 proc. dla robotników akordowych.

Zabójcy Gettera — Sobieraj i Szmidt

przed sądem doraźnym

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

„JABYM GO WYKOŃCZYŁ"

Zatrzymano obu wraz ze Szmidtem, jeszcze na podwórzu rzeźni. Sobieraj miał przy sobie rewolwer bębenkowy, z którego strzelał, a Szmidt poza rewolwerem automatycznym, posiadał jeszcze i straszak.

Sobieraj do policjantów mówił:

— Zabiłem łobuza!

Szmidt prowadzony do komisarjatu, mówił do Sobieraja:

— Stefciu! gdybyś go nie „zrobił", to jabym go „wykończył". To samo powtórzył jeszcze raz w komisarjacie do dyżurnego przodownika.

STRZELAŁ W UNIESIENIU

Ani Sobieraj, ani Szmidt nie przyznali się do winy.

Sobieraj początkowo wyjaśniał, że wyjął rewolwer z kieszeni, widząc jak Getter zrobił to samo. Strzelał w uniesieniu, nie zdając sobie z tego sprawy.

Policjanci, którzy byli na miejscu w momencie po zbrodni, stwierdzili, że Getter nie miał przy sobie rewolweru. Według słów żony, Getter zostawił tego dnia rewolwer w domu.

ZABIŁ ZE STRACHU

Sobieraj i Szmidt nie przyznawali się także i w sądzie.

— Getter odgrażał mi się, że zabije, — dowodził Sobieraj. — Między nami były nieporozumienia, bo zeznawałem u sędziego śledczego przeciwko Getterowi. Raz przedtem, Getter wyjął rewolwer i groził mi w rzeźni, mówiąc, że zabije mnie przy pierwszej okazji. Szykanował mnie na każdym kroku, dokuczał okropnie, ubliżał i wymyślał. Strzelałem do niego ze strachu, machinalnie.

OSKARŻENIE Ś. P. GETTERA

Z dalszych opowiadań, o stosunkach panujących w rzeźni, wynika, że Sobieraj miał z Getterem sprawę w sądzie grodzkim o obelgi. Getter oskarżał go w Komisarjacie Rządu, że wprowadza teror w rzeźni. Była to Golgota mego życia, kiedy szkalował mnie z zemsty za zeznania u sędziego śledczego.

Kiedyś w rzeźni robotnicy Gettera wrzucili żywego wieprza do kotła z wrzącą wodą i ukrop obryzgał Sobieraja. Krzyknął więc na robotników, a Getter stojący obok, zagroził mu: „Bądź cicho, bo ci twój długi nos obetnę".

— Bałem się więc go, bo taki człowiek, co ma na sumieniu kilka zabójstw i mnie łatwo mógł zabić.

IMIENINY SZMIDTA

W podobny sposób zeznawał i Szmidt. Mówił, że wprawdzie żył dobrze z Getterem, ale stryj Gettera, kazał mu mieć się na baczności, bo Getter jest człowiek fałszywy, a on może jeszcze kiedyś płakać na niego. Zbrodnia zdarzyła się w dzień imienin Szmidta. Przedtem razem z Sobierajem byli na libacji. I jeden i drugi pili dużo.

„NIE PAMIĘTAM NIC"

— W momencie strzałów, byłem zdaleka od Sobieraja. Podbiegłem do niego już po wszystkiem.

Prokurator: — Czy mówił pan do Sobieraja, że gdyby jemu nie udało się zabić Gettera, to zrobiliby to pan?

— Byłem tak zdenerwowany i rozstrojony, że nie pamiętam.

— Przecież nie pan strzelał?

— Nie pamiętam nic.

— A dlaczego mógł pan tak mówić, przecież żył pan z Getterem dobrze?

Po tych wyjaśnieniach przystąpił sąd do badania licznych świadków.

POGRÓŻKI

O anonimach z pogróżkami opowiadał woźny Pietraszko. Widział on też moment zbrodni.

Sobieraj wyskoczył naprzód i wystrzelił do nadchodzącego Gettera. Getter chciał uciekać, ale za nim padły dalsze strzały. Ostatnie anonimy otrzymał Getter na cztery dni przed śmiercią. Na anonimie były litery „L. ś. G. p. B — Śmierć waszym żonom". Odnosiło się to do Lempkego, Gettera i Biechońskiego.

PROWODYRZY TERORU

Obraz teroru i specyficznych stosunków, panujących w rzeźni nakreślił aspirant Mazanek i przodownik dzielnicowy Szczygielski. Zatarg pomiędzy robotnikami i kupcami mięsnymi powstał na tle obniżki cen mięsa. Robotnicy nie godzili się na mniejsze zarobki. Kupcy byli teroryzowani. Getter, chcąc zapobiec samowoli związku, przyjął bezrobotnych i zatrudnił ich, odsuwając od pracy terorystów. Ja ko prowodyrów teroru w rzeźni wymieniano przedewszystkiem nazwiska Sobieraja i Szmidta.

Dyrektor rzeźni p. Schoenborn mógł tu wiele zdziałać, ukrócić teror przez odebranie kart wstępu do rzeźni elementom, rzucającym groźby. Nie uczynił jednak tego, choć Getter zabiegał usilnie o to.

ZAROBKI ROBOTNIKÓW

Zarobki robotników dziennie dochodziły do 70 zł., z czego związek zabierał dla siebie około 10 procent.

Kiedy przestano dawać pracy elementowi niespokojnemu, dużo ludzi z braku pracy wałęsało się i wywoływało gorszące scysje. Myśleli może, iż w ten sposób zmuszą kupców do przyjęcia ich ponownie do pracy.

ŻONA Ś. P. GETTERA.

Wdowa po zabitym, p. Jadwiga Getterowa, ubrana w żałobę, opowiadała, że mąż wielokrotnie otrzymywał pogróżki i to z różnych groźbach. Wkońcu ubezpieczeństwo życia na tle stosunków w rzeźni i ze strony Balcerzaka, który się procesował. Ten groził raz Getterowi rewolwerem. Ś. p. Getter dwukrotnie wystosował listy z zawiadomieniem o otrzymywanych groźbach. Wkońcu ubezpieczył się na życie i od wypadków.

CO MÓWI LEKARZ?

Doktór Szpakowski, powołany dla oceny stanu zdrowia Sobieraja, ustalił, że w styczniu 1931 oskarżony zgłosił się do szpitala Jana Bożego. Skarżył się, że jest wybuchowy, miewa bóle głowy, bije głową o parkan. Lekarz stwierdził, że jest nerwowy. Później się uspokoił, po bromie i kroplach walerjanowych.

Na pytanie obrony lekarz od rzekł, że mógłby Sobieraja uważać za osobnika psychopatycznego dopiero po dłuższych obserwacjach w szpitalu.

Na tem wyczerpany został materjał z zeznań świadków oskarżenia.

Po obiedzie sąd przystąpił do przesłuchiwania świadków wskazanych przez obronę oskarżonych.

Wesoły Kącik

ZAGINIONE PALTO



Jeżeli policja się postara to zaginioną rzecz choćby z pod ziemi wytrzaśnie.

Pewien dygnitarz, wychodząc wieczorem na ważną konferencję, postanowił włożyć palto.

Podszedł do szafy, zajrzał i zawołał zdumiony:

— Gdzie jest mój sak?! Zawsze wisiał tutaj!

Na krzyk dygnitarza nadbiegła żona.

— Może zostawiłeś u siebie w biurze, może na jakiejś konferencji?

— Nie! Wykluczone! Podczas ostatnich upałów nie nosiłem wcale palta!

Rozpoczęto gorączkowe poszukiwania w całym domu. Palta nigdzie ani śladu.

— To rzecz niesłychana! W moim domu popełniono kradzież — oświadczył dygnitarz i podszedł do telefonu, żeby zawiadomić o tem komisarjat policji.

Na dźwięk nazwiska i tytułu służbowego, dyżurny przodownik nachylił się z szacunkiem nad tubką telefoniczną i oznajmił, że natychmiast przeprowadzi się śledztwo.

Komisarz, gdy mu o tem zameldowano, wezwał do siebie kilku najzdolniejszych wywiadowców.

— Chłopcy — oświadczył im, — bardzo wysoko postawionej osobie skradziono palto. Żebyście mieli przetrząsnąć niebo i ziemię, to palto musi znaleźć. Pamiętajcie, że to może mieć duży wpływ na waszą karjerę.

Po 10 minutach do mieszkania dygnitarza zgłosiło się sześciu najzdolniejszych wywiadowców. Zbadali wszystkie zamki u drzwi, ślady palców na meblach, przesłuchali służącą, dozorcę i wszystkich sąsiadów.

Opukali ściany i podłogi. Zapisali sobie dokładnie według zeznań pani domu, kto w ostatnich tygodniach był z wizytą lub za interesem.

U wszystkich tych osób przeprowadzono dokładną rewizję.

Po dwóch tygodniach w mieszkaniu dygnitarza zjawił się jeden z wywiadowców i wręczył mu palto.

— Tak, tak! To moje palto ucieszył się dygnitarz. O tu jest mój monogram, a tu firma mego krawca! Ale dlaczego ono jest takie czyste? O ile pamiętam, było trochę przybrudzone.

— Bo złodziej oddał je do prani — wyjaśnił wywiadowca.

— Nadzwyczajne! A jak je pa nowie odnaleźli?

— Przeszukaliśmy wszystkie meliny złodziejskie. Nigdzie palta nie było. Wtedy doszliśmy do wniosku, że złodziej musiał oddać je do pralni i przeszukaliśmy wszystkie pralnie w mieście. Aż wreszcie natrafiliśmy...

— Nadzwyczajne, nadzwyczajne! — zachwycał się dygnitarz.

— Bardzo panom dziękuję.

Minęło parę dni. Pewnego po ranka małżonka dygnitarza, porządkując jego biurko znalazła niewielki kwitek.

— Co to? — Przecież to kwit z pralni na oddane do prania palto!

Dygnitarz spojrzał zdumiony i nagle uderzył się w czoło:

— Racja! Zupełnie zapomniałem! Co za roztargnienie! Przecież ja sam oddałem to palto do pralni.

Napoleon Sądek

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

W ciągu m-ca czerwca b. r. P. K. O. wykazuje dalszy wzrost wkładów oszczędnościowych i liczby oszczędzających w tej instytucji. Wkłady oszczędnościowe wzrosły w ciągu m-ca sprawozdawczego o dalszych 3.447.775 zł. i osiągnęły na dzień 30.VI.1932 r. sumę zł. 356.093.799. — łącznie zaś z wkładami, pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych, ogólna suma wkładów oszczędnościowych wynosi zł. 386.140.455. —

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych miesiąc czerwiec wykazuje dalszy przyrost liczby osób oszczędzających w P. K. O. A więc w m-cu sprawozdawczym P. K. O. wydała 19.898 nowych książeczek oszczędnościowych. Ogólna liczba czynnych książeczek oszczędnościowych P. K. O. na dzień 30.VI.32 r. wynosiła 811.775 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych — 849.743 książeczek.

Precz z wódką

Cukier krzepi,
Wódka lepiej,
Tak mówią ludziska,
Butelczynę,
Jak dziewczynę,
Każdy mocno ściska.
A kto nie wypije,
Ten w zmartwieniu żyje!
Tak pijacy powiadają,
Lecz racji nie mają...
Wódka szkodzi narodowi,
Więc nie pijmy wódki.
Znajdźmy jaką inną radę,
Na codzienne smutki.
Gardźmy wszyscy pijakami,
Tymi nicponiami!
Tak wam radzę, ja,
Co wiele w myśli przetrawiłem,
Ja co dwie godziny temu
W sztok urżnięty byłem.

Jan Dembasz.

Czwarty dzień procesu przeciwko terorystom z Kercelaka

Stu świadków obrony

nic nie słyszało o bandzie „Tasiemki"

Wczorajszy dzień procesu bandy Tasiemki upłynął na zeznaniach świadków odwodowych. Kłamali, jak z nut. Żaden z nich nic nie wiedział o bandzie terorystów, o dintojrach. Robili zdziwione miny, gdy zapytywano ich o to.

Nawet, jak jeden został postrzelony przez Jakubczaka, to też zaprzeczał, by przez złość, a tylko „nieostrożności".

Ci wszyscy ludzie w liczbie około 100, mówili tylko o kłótniach sąsiedzkich między kupcami o klienta. Wymuszań pieniędzy też nie widzieli. Według nich na placu Kercelego znajdowali się sami porządni, a nawet bardzo porządni ludzie.

Nigdy się nie kłócili, nikogo nie bili, zawsze panował spokój. Z oskarżonych robiono aniołów.

Jeden tylko świadek, zeznawał trochę inaczej. Pobrano od niego 150 złotych za ustawienie stolika. Pieniądze te wzięła „ja kaś" banda, trudno dowiedzieć się, która.

Kiedy zapytano go, poco tyle zapłacił, wyjąknął:

— Uj ta banda, to gorzej niż magistrat, drze jeszcze więcej, a nie płacić nie można.

Jedną dobrą stronę tych zeznań, było, że trwały krótko. Wczoraj przesłuchano niewiary godną falangę świadków.

Upał panował szalony. Pod wpływem upału, czy też kłamliwych zeznań świadków obrony, zemdlał oskarżony Perelman, ten sam, co dostał ataku sercowego w pierwszym dniu procesu.

Dziś spodziewane są przemówienia prokuratora i obrony.

RADJO

11.58 Sygnał czasu. 12.10 Przegląd prasy polskiej. 12.45 Płyty gramofonowe. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Operowe fragmenty w wyk. chóru teatru „La Scala" (płyty). 15.35 Muzyka lekka (płyty). 16.40 „Rozkosze jazdy kajakiem". 17.00 Koncert solistów. 18.00 Odczyt p. t. „Walka starych z młodymi". 18.20 Muzyka lekka z kawiarni „Georges". 20.00 Koncert symfoniczny. 20.50 Feljeton aktualny p. t. „Nad polskiem morzem". 22.00 Muzyka taneczna z kawiarni „Adria". 22.50 Muzyka taneczna (dalszy ciąg).

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Na szczęście Muchar dostrzegł ten manewr swego kolegi i błyskawicznie kopnął strzelbę. Kula podążyła w innym kierunku i ugrzęzła w gałęziach rosłego buku.

Widząc, że samobójstwo jego zostało udaremnione, Pietrzyk wybuchnął rzewnym płaczem.

Padł na kolana przed rannym i wołał szlochając:

— To ja... tylko ja... Muchar nie winien... Ja wszystko narobiłem!... Trzeba mnie wsadzić do kryminału... Zasłużyłem sobie na to...

Muchar, spokojniejszy, mitygował go:

— Dajże spokój, stary... Zamiast mu beczeć nad głową, postarajmy się go ratować. Zdaje mi się, że jeszcze żyje...

— Czy to możliwe?

— Chyba, że tak... Słyszysz przecież, że jeszcze mu serce bije. Zanieśmy go prędzej do dworu...

Bereński poruszył się, usiłując się podnieść, ale jeszcze spotęgował ból i jęknął żałośnie...

Odzyskał wszakże już teraz przytomność w całej pełni i najspokojniej zapytał:

— Widzę, żeście postanowili ostro zabrać się do kłusownika?

— To ja, proszę jaśnie pana dziedzica — zaczął znów Pietrzyk, — to ja strzelałem i to tylko moja wina.

— Widzę, że masz celny strzał... Ale teraz pomóżcie mi wstać... i iść...

Gajowi trzęśli się tak okropnie, że ledwo podnieśli Jana.

Posunęli się dopiero parę kroków, gdy Bereński rzekł:

— Zdejmijcie mi bluzę... Podrzyjcie koszulę... Owińcie ranę... Tu obok... jest jeziorko... wiecie... Zwilżcie szmatkę i do... rany...

Spełnili jego prośbę, w milczeniu ocierając płynące po policzkach łzy...

Bereński z trudem poruszył prawą ręką. Rzekł:

— Nic się nie stało. Kość nienaruszona. Po strachu...

Już nawet mógł sam stać na nogach. Rzekł więc jeszcze tylko:

— Nie zapomnijcie zabrać mojej strzelby. Jutro wam powiem, gdzie schowałem zabite bażanty. A jeżeli nie chcecie, aby kto sprzątnął schwytane zające, idźcie jutro z samego rana do lasu, bo tam zastawiłem mnóstwo sideł...

— Więc tym upiorem - kłusownikiem... tym łajdakiem... tym djabłem... był?

— Dziedzic twój. Tak, mój stary...

Gajowi spoglądali po sobie, osłupiali, skamieniali, nie wiedząc, czy to sen czy jawa...

To była zbyt wielka niespodzianka, jak na ich stare mózgi. Nie wierzyli swym uszom.

Czuli się też zarazem wściekli i uradowani, dumni i upokorzeni...

Przemywając ranę, przekonali się bez trudu, że była bardzo lekka, niemal zupełnie powierzchowna.

Kula tkwiła tak płytko, że sama wypadła z rany. Kość była nietknięta. A jednak Bereński cierpiał dotkliwie. Nie dawał tego wszakże poznać po sobie, mówiąc wesoło:

— Tak... to ja byłem. Bawiło mnie to. Ale wam narobiłem kawałów, co? Te sidła, które wam zastawiałem pod nosem... I ta kartka z napisem — to też był mój pomysł.

Spojrzał na ich markotne oblicza i zrobiło mu się ich żal. Dodał więc:

— Ale to już był ostatni raz, moi staruszkowie. Od dziś będziecie mieli spokój.

Gdy już zbliżali się do domu, zapewnił ich:

— Oczywiście, nagroda wam się należy, skoro mnie przyłapaliście. Mieliście czas do jutra rana. Złapaliście mnie w nocy. Jesteście w porządku.

Pietrzyk zaś na to ze smutkiem:

— Za przeproszeniem pana dziedzica, żadnych pieniędzy nie weźmiemy. Brać pieniądze po tem, co się stało, to byłoby tak, jak gdybyśmy byli zapłaceni, żeby pana dziedzica zranić, prawda, Muchar?

— Święta prawda — potwierdził Muchar, ocierając łzy.

Bereński już nie chciał nalegać.

O wiele ważniejsza myśl go nurtowała. Wypowiedział ją:

— Ale, ale... Chyba nie zapomnieliście, coście mi przyrzekli.

— Nie zapomnieliśmy. Słowa dotrzymamy, kiedy tylko pan dziedzic rozkaże...

— Dobrze, chodźcie ze mną do mojego pokoju. Musicie mi najpierw dopomóc przy zmianie opatrunku. Nie chcę wzywać lekarza.

Gdy tego wszakże dokonano, Bereńskiego ogarnęła nieprzewyciężona senność.

Daremnie usiłował ją zwalczać. Zasypiał niemal w rękach gajowych. Podnieśli go więc delikatnie i ułożyli na łóżku, ale nie wyszli z pokoju.

Czuwali przy Janie całą noc, nie zamieniając ze sobą nawet słowa, by nie mącić mu spokoju.

Gdy rano otworzył oczy, ujrzał ich nachylonych nad sobą i przyglądających mu się trwożnie.

Zażartował:

— Wy co tu robicie? Jeszcze kłusownika szukacie? Albo pilnujecie, żeby wam nie uciekł?

— Nie chcieliśmy zostawiać pana dziedzica samego...

— A co z zającami w sidłach?

— Mogą poczekać.

Bereński lekko uniósł się. Gajowi podnieśli mu obie poduszki, aby mógł być w wygodniejszej pozycji.

W nieoczekiwanie zmienionym uroczystym tonie, Bereński rzekł im nagle:

— Powiedzcie mi teraz, moi drodzy, co wiecie i oby Bóg dał, aby mi to dopomogło do ocalenia tej nieszczęsnej kobiety.

Pietrzyk otarł usta rękawem. Możnaby pomyśleć, że chce w ten sposób utorować drogę mrocznym myślom.

Tajemniczym szeptem rozpoczął opowiadania...

Bereński dowiedział się z niego, że Pietrzyk i Muchar, jak wiele innych wieśniaków przypatrywali się zoddali zabawom terlickim w ową pamiętną noc, gdy zabito doktora Renickiego, a Jerzy Łazarski porwał dzieci swej żonie.

Po godzinie znudziło im się i postanowili iść spać. Po drodze do domu, nagle ujrzeli prześlizgujący się wśród drzew cień kobiecy. Przywykli do mroku, bez trudu poznali wkrótce, że to... hrabina Terlecka.

Pietrzyk zapytał Muchara:

— Sama, o tej porze, tu, podczas gdy tam tyle gości, zabawa? Jak to rozumieć?

— Nie wiem. A ty?

— Ja też nie. Chyba, że...

— Co?

— Ale do tego jeszcze brak...

Poczem szepnął Mucharowi na ucho:

— ...gacha...

— to możliwe....

— Cicho... Ktoś idzie, ukryj się...

Mignął im teraz cień mężczyzny. Muchar rzekł:

— Oto i gach!

A Pietrzyk poznał:

— Michał!...

— Ho, ho, ho... Aleśmy podpatrzyli ciekawą rzecz!...

— Ale co to nas obchodzi? Niech się hrabia martwi. Chodźmy spać...

— Poczekaj jeszcze chwilkę.

— A poco?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Szczęsna" z Krakowa

jest bardzo „nieszczęsna", a to z powodów, które opisuje, jak następuje:

„Bawiłam w Żyrardowie, gdy przyjechał do tego miasta słynny akrobata i humorysta „Człowiek — mucha". Przybył w towarzystwie mojego kuzyna. Zamieszkali obaj u mojej starszej siostry — mężatki. I — o dziwo! — ten człowiek od pierwszego wejrzenia zakochał się we mnie. Czy to możliwe? Zdawałoby się, że nie, a jednak tegoż dnia wyznał mi miłość i poprosił o moją rękę. Wyśmiałam go. Płynęły dni, a „człowiek--mucha" kochał mnie coraz bardziej, kupował mi kwiaty i słodycze, ja zaś w dalszym ciągu śmiałam się z niego. Powiem więcej, byłam dlań okrutna, podła, bo przed każdym jego występem, gdy miał wdrapywać się na mur, życzyłam mu, żeby ręce i nogi połamał, aby tylko do mnie nie wracał. Dziękował mi zato i, jak na złość, zawsze wracał cało. Gdy tak chodził po murze, lub na trapezie nad przepaścią, wszyscy zebrani drżeli ze strachu, a ja śmiałam się do rozpuku. Widział to Mucha i bardzo go serce bolało.

Zapytasz mnie, Redaktorze, dlaczego byłam taka zła? Ale jakże mogłam go kochać, skoro moje serce już dawno oddałam komu innemu? Mucha szaleje, powiedział, że jeżeli nie wyjdę za niego, zabije mnie i siebie. Nie boję się śmierci i wolę ją, niż małżeństwo z Muchą.

Czyż mam robić ze siebie ofiarę i wyjść zamąż tylko z litości? Nie, tego nie zrobię za nic. Trochę mi żal Muchy, że kocha i cierpi, ale cóż to znaczy dla mężczyzny? Wkrótce o wszystkiem zapomni, jak oni wszyscy. Jedną prośbę Muchy tylko spełniam. Abym przed ostateczną decyzją jeszcze zasięgnęła rady u Pana Redaktora. Ponieważ często czytuję dobre rady Pana Redaktora, nie szczędź mi ich więc. „Człowiek-mucha" z pewnością Ci coś na to odpisze".

Jest to dla mnie wielce pochlebne, że „Człowiek - Mucha" chwyta się mnie, jak ostatniej deski ratunku, ale nic nie wskóra. Łatwiej jest, jak się okazuje wdrapywać się na mury i spacerować po linie, niż zakraść się do serduszka dziewczęcego, jeżeli tam już „mocno siedzi" kto inny. To tak, jak się mówi, że „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu dostać się do nieba".

Uważam, że Pani ma zupełną słuszność. Nie wolno pod żadnym pozorem wychodzić zamąż za człowieka, którego się nie kocha. Nie powinna Pani tylko kpić i drwić z tego nieszczęsnego Muchy, który nie może się dostać do serduszka Pani. Tyle litości wolno mu od Pani żądać, ale ani odrobiny więcej. Powinien też zrozumieć, że nigdy nie byłby szczęśliwy w małżeństwie z niewiastą, która zgóry mówi, że go nie kocha i nie pokocha nigdy. Naleganie w takiej sytuacji nazwałbym nawet nietaktem i brakiem wychowania ze strony Muchy, a groźby — nawet niedopuszczalnym szantażem czyli wymuszaniem. Przykro mi niezmiernie używać tak ostrych słów pod adresem mojego gorącego zwolennika, ale muszę być sprawiedliwy.

P. Stasia G.

prosi nas o umieszczenie jej listu, w którym się żali:

„Mam dopiero 19 lat, a już jestem wdową. Cierpię okrutnie. Już opadam z sił i głodu. Z mężem zdążyłam przeżyć zaledwie 10 miesięcy. Jestem nawet nietutejsza, bo pochodzę z Wilna. Przyjechałam tu do siostry mojego męża, bo rodziny swojej nie mam, jestem sama, samiuteńka na całym Bożym świecie. Ale siostra męża też nie chce mnie dłużej trzymać u siebie. Musiałam odejść z dzieckiem na ręku i sama nie wiem, dokąd się teraz udać.

Proszę Czytelników „Ostatnich Wiadomości" o opiekę, bo czuję, że zginę marnie. Noszę się z myślą o samobójstwie, nie chcę bowiem się staczać na dno hańby, a innej rady nie mam. Już mi na mojem życiu nie zależy, chce tylko uratować dziecko. Ma teraz już dwa miesiące, chłopczyk, ładny, zdrowy, jeszcze nieochrzczony, bo nie miałam za co. Niech kto mi ulży, weźmie ode mnie dziecko na własność, bo poco ma maleństwo ginąć razem ze mną?"

Pani Stasiu, jestem przekonana, że nasi Czytelnicy nie dadzą zginąć Pani i umożliwią Pani wychowanie dzieciaczka na pożytecznego obywatela Ojczyzny. Wierzę w to, że ich wypróbowane miłosierdzie tym razem nas też nie zawiedzie.

P. W. B. Zawierucha

niech spróbuje coś przysłać. Zobaczymy.

P. Ali z Sarn.

Koleżanki w tym wypadku dobrze Pani radzą i dlatego, choć zawsze odradzam postępowania zgodnie z poglądami koleżanek (w większości wypadków — fałszywych), tym razem wyjątkowo przyłączam się do ich zdania. Niech Pani poszuka sobie człowieka odpowiedniejszego, bo poco cierpieć niepotrzebnie, zwłaszcza gdy się jest młodą i zdrową niewiastą.

P. Krzysztofa z Nowego Bródna

niechaj nie krępuje sie żadnemi skrupułami. Postąpiła Pani zupełnie słusznie. Jestem również zdania, że miłość Pani jest czysta i prawdziwa, niema więc żadnego powodu, aby jej zaniechać. Może mieć Pani najzupełniej spokojne sumienie.

Życzę Pani więcej szczęścia na nowej drodze życia, niż poprzednio.

P. Czesławowi K. z Racławickiej.

Kasa Chorych udzieli Panu porady i da zasiłek na czas niezdolności do pracy. Niech Pan też odrazu uda się, niezależnie od tego do Państwowego Pośrednictwa Pracy. Może do czasu Pańskiego wyzdrowienia coś się dla Pana znajdzie.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Elżbiety

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień przełomowy, przyniesie niezwykłe wydarzenia w polityce, zmiany w dyplomacji. W naturze niepokój, burze i wichry wyrządzą wielkie szkody, ofiary w ludziach.

Teatr Miejski: —

Adria: „Jego maleńka"
Apollo: „Karjera Dolly"
Słońce: „Dynamit"
Sztuka: „On i jego siostra"
Swit: „Trędowata"
Uciecha: Los Dżentelmena
Wanda: „Straszna noc"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram., 16.35 Komunikat dla żeglugi i rybaków, 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert, 18,20 Muzyka, 19.15 Rozmaitości, 19.45 „Rzeczy ciekawe", 20.00 Koncert, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29-go Listopada 5, Dietlowska 76, Rynek Podg. 9.

Kradzież roweru.

Turski Władysław, zam. przy ul. Łobzowskiej 45, zgłosił do policji, że dnia 6 bm. skradziono mu z korytarza domu przy ul. Starowiślnej 13 rower męski wartości 230 złotych.

Zegarek do odebrania.

U znanego złodzieja kieszonkowego Klingera Izaka znaleziono poniklowany zegarek marki Mermod-Erdres pochodzący niewątpliwie z kradzieży na Błoniach miejskich. Poszkodowany może zgłosić się po odbiór zegarka w II. Komisarjacie przy ul. Kościuszki 46 w godzinach urzędowych.

Furman defraudantem.

Kanarek Ignacy właściciel piekarni Kochanowskiego 2, zgłosił do policji, że furman jego Tomczyk Józef sprzeniewierzył mu kwotę 100 złotych, którą zainkasował od kupców za dostarczone pieczywo, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Piłka nożna

W niedzielę 10 bm. odbędzie się w Warszawie mecz piłki nożnej pomiędzy repr. Polski a Szwecją. Skład Polski ustalony przez kapitana p. Kałużę jest następujący: Albański, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk I Kotlarczyk II, Mysiak, Szczepaniak, Matjas, Nawrot, Pazurek I, Bator.

Rezerwowi: Gałecki, Koźmin, Ciszewski, Cebulak, Nowakowski i Wypijewski.

Kraków gra na 3 fronty

W niedzielę dn. 10 bm. Kraków gra na 3 fronty, a to:

Kraków—Łódź o puhar „Ekspresu", Kraków—Bielsko i Kraków—Tarnów.

Oszustka.

Policja aresztowała Chmielewską Antoninę, lat 70 bez stałego miejsca zamieszkania za podstępne podjęcie w P.K.O. kwoty 200 złotych na szkodę Tekli Bednarskiej.

Oszukańczy bank w Krakowie

Przeciw Spółdzielni Pożyczkowej Pallas w Krakowie wpłynęły do różnych urzędów policyjnych w Krakowie doniesienia o oszustwo popełnione na szkodę szeregu osób i tak: Grochala Bronisław, właściciel realności z Cieszyna zgłosił do policji, że dyrektor Towarzystwa (spółdzielni) Ressler wyłudził od niego kwotę 260 złotych pod pretekstem udzielenia pożyczki w kwocie 2.000 złotych, Slapa Józef, robotnik z Kęt, Grzymała Jan, robotnik z Gwoźdźca pow. Chrzanów, zgłosili do policji, że Towarzystwo to wyłudziło od nich po 135 złotych również pod pozorem udzielenia pożyczki w kwocie 2.000 złotych, Pawlik Jan, rolnik z powiatu Chrzanowskiego, zgłosił do policji, że agent tegoż Towarzystwa nieznanego nazwiska wyłudził od niego kwotę 310 złotych z tem, że jako członek Towarzystwa miał w przeciągu trzech miesięcy otrzymać pożyczkę w kwocie 2.000 złotych.

Dookoła sprawy Gorgonowej

W ubiegłym tygodniu prasa lwowska podała, że znany ze sprawy Gorgonowej inż. Zaremba niejako zbiegł ze Lwowa do Kossowa, zabierając z sobą swego syna i córeczkę Gorgonowej Romusię. Wiadomość ta okazuje się nieprawdziwą, albowiem inż. Zaremba ze Lwowa wogóle nie wyjechał. Żali się, że mimo jego prośby lwowskie pisma nie umieściły nadesłanego przezeń sprostowania.

Zamordował 4 córki z powodu braku syna

We wsi Wólka Łącka zamożny gospodarz Jan Gajewski zabił siekierą czworo dzieci poczem udał się na policję, złożył siekierę na stole przyznał się do morderstwa i rozpłakał się. Gdy policja udała się na miejsce masowego mordu, oczom jej ukazał się straszny widok. Na środku izby leżały pokotem porąbane ciała dzieci a z drugiej izby dochodziły jęki Gajewskiej, która przed kilku dniami przechodziła połóg i to kilkudniowe niemowlę również zostało zamordowane. Żona zabójcy zeznała, że mąż jej był stale niezadowolonym że mają córki i groził, „że z całym kramem zrobi porządek". Gdy na świat przyszła 4-ta córka, mąż wpadł w szał i wróciwszy z kościoła, siekierą pozabijał dzieci. Sąsiedzi Gajewskiego zeznali, że małżonkowie stale kłócili się ze sobą. Zbrodniarza osadzono w więzieniu, w Płocku.

Napad studentów na posterunkowego

Ubiegłej nocy w Warszawie student politechniki Mieczysław Jamro i brat jego Jan również student politechniki, w towarzystwie Stefana Józefa Stanki, wywołali u wylotu ul. Szajnochy wielką awanturę przyczem jakiemś tępem narzędziem pobili po głowie powracającego z pracy do domu Franciszka Andry szkę. Następnie, gdy przybyli na miejsce zaalarmowani krzykiem dwaj posterunkowi studenci rzucili się na nich i porozrywali mundury.

Służąca — szantażystką

W pow. wileńsko-trockim właścicielka majątku pod Jaszunami p. Wiercińska, otrzymała przed niedawnym czasem pismo, w którem, nieznany autor domagał się złożenia na cmentarzu 2 tysiące zł. Wiercińska zbagatelizowała to żądanie jednakże w parę dni potem wybuchł w jej zabudowaniach pożar, który zniszczył stodołę. Pożar ten autor zapowiadał w liście na wypadek nie złożenia żądanej sumy pieniężnej. Przed kilku dniami Wiercińska otrzymała drugi list z pogróżkami, wobec czego zwróciła się o pomoc do policji. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że szantażystką była zaufana służąca Wiercińskiej, która wzięta w krzyżowy ogień pytań, przyznała się do winy.

Tragedja żebraka - byłego kupca

W różnych punktach miasta przeważnie jednak w pobliżu dworców kolejowych w Warszawie ukazywał się żebrak, względnie dość przyzwoicie ubrany, który wyczekiwał na przyjezdnych, prosząc ich o datki.

Żebrakiem tym jest 60-letni Mendel Halsband zbankrutowany przed 6 laty kupiec branży manufakturowej.

Żona mu umarła. Dzieci rozjechały się po świecie. Został sam. Sam jeden. I został żebrakiem.

Dowiedzieli się konkurenci—zawodowcy i zaczęli go prześladować.

Pędzili go z miejsca na miejsce, z kąta w kąt. Z jednej ulicy na drugą.

— „Żebrakiem trzeba się urodzić! — mówiono doń. — Ty w tym fachu nie możesz być!"...

Zbankrutowany kupiec zwrócił się ze skargą do policji, prosząc o wzięcie go w obronę przed bandą żebraczą.

Skazanie męża - potwora

Przed sądem Łódzkim stanął wczoraj 32-letni Adolf Henke, oskarżony o usiłowanie zabójstwo swej żony.

Po libacji, która odbywała się w mieszkaniu sąsiadów. Henkowa udała się do swego mieszkania, do którego wkrótce przybył jej mąż. Bez uzasadnionej przyczyny chwycił on nóż kuchenny i usiłował zamordować żonę.

Zaalarmowani sąsiedzi rozbroili go. Henke już po rozbrojeniu prosił o podanie mu siekiery, ażeby mógł żonę „dokończyć".

Wczoraj Henke stanął przed sądem okręgowym. W czasie rozprawy okazało się, że torturował on żonę i stale namawiał ją, by rzuciła się pod pociąg wzgl. popełniła w inny sposób samobójstwo, gdyż w przeciwnym razie on z nią „skończy"

Henke skazany został na 2 lata ciężkiego więzienia. Bronił adw. dr. Jeżewski.

Tajemniczy napad na żonę oficera

Przed kilku dniami dwaj napastnicy dokonali napadu na żonę oficera W. P. Annę Tasiemkowską. W chwili gdy Tasiemkowska jechała szosą wraz ze swoją 5-letnią siostrzenicą z miejscowości Dokrzyce, do stacji Królewszczyzna, niejaki Biegoń i Borysionek zatrzymali konie ściągnęli Tasiemkowską na ziemię i podarli na niej suknie wstrzepy wart. około 500 zł. Napadniętej pospieszyli z pomocą przejeżdżający w tym czasie mieszkańcy Dękrzyc, którzy obu napastników ujęli. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi policja.

Proces o zajścia uliczne

We czwartek w sądzie okr. karnym w Krakowie toczyła się druga z rzędu rozprawa o zajścia uliczne w dniu 16 marca b. r. w Krakowie.

Pierwsza rozprawa toczyła się w kwietniu b. r.

Na wczorajszej rozprawie na ławie oskarżonych zasiadło 9 osób, m. in. Eugenjusz Gąska, Emil Hajto, Juljan Kędziora i tow. Wszystkim akt oskarżenia zarzuca, że uzbrojeni w kamienie wystąpili czynnie przeciwko funkcjonarjuszom P.P.

Po przesłuchaniu dwóch świadków, rozprawę odroczono do 14 bm. celem przesłuchania nowych świadków odwodowych.

Mąż zabija żonę podczas snu.

W Strzylcu obok Horodenki została zamordowana podczas snu 47-letnia D. Hołyńska służąca na folwarku p. Goldberga. Mąż jej 55-letni Stefan, z którym Hołyńska od lat żyła w seperacji, przyznał się do czynu i stanie przed sądem doraźnnm.

Powiesił się ze strachu przed duchami.

W Zarudcach pod Lwowem wydarzył się wypadek samobójstwa służącego tamtejszego probostwa gr.-kat., niejakiego Wacława Kozaka, który ostatnio popadł w stan psychozy na tle religijnym. Kozak opowiadał domownikom, że w nocy gonią go i dręczą jakieś złe duchy, wskutek czego popadał on w coraz większe zdenerwowanie, aż wreszcie nocy onegdajszej udał się do stodoły i tam się powiesił. Gdy rano zauważono wisielca, wszelki ratunek był już niemożliwy.

Rażony piorunem — ożył.

Podczas burzy jaka przeszła w tych dniach nad pow. kieleckim, rażony został przez piorun we wsi Okrajek niejaki Antoni Dyl, który poniósł pozorną śmierć. Rodzina nie tracąc głowy, zakopała go do ziemi po szyję, dzięki czemu Dyl po pewnym czasie oprzytomniał, obecnie czuje się zupełnie dobrze.

Wykrycie wielkiej afery przemytniczej

Straż graniczna na Śląsku wykryła wielką aferę przemytniczą. Szajka przemycająca na Polski Śląsk sacharynę, jedwab i lekarstwa miały swoją centralę w Bytomiu. Do szajki należała Krzykowska jedna z ewidentek celnych na stacji granicznej w Orzegowie. Przemycane towary odbierał w Katowicach handlarz Horn, w Krakowie niejaki Halpern. Dotychczas aresztowano 12 osób.

Dramat w bocianiem gnieździe.

Na polach wsi Bógwidzony, pow. Piotrkowski jeden z chłopców, którzy grupą wracali z wycieczki, zastrzelił z flobertu bociana, mającego opodal na stodole wieśniaczej swoje gniazdo. Scenie tragicznej śmierci swego „małżonka" przyglądała się siedząca w gnieździe bocianica. Po stwierdzeniu faktu, że bocian wydał ostatnie tchnienie, bocianica wpadła w bolesny szał, pod wpływem którego wyfrunęła z gniazda, rozszzrpała dziobem dwoje znajdujących się przy niej piskląt i wyrzuciła je z gniazda.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. -- Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2